N^RO 28

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Środę dnia 23 *Lipca* 1828 *Roku.*

I.

HOROSKOP.

Powieść Wan-der-Welda.

(*Ciąg Dalszy.*)

— Tak, tak, rzecze Morney. Poiedynek iest zawsze naylepszym sposobem dla was młodych zapaleńców, bo ze szpadą w ręku, uwolnicie się od wszelkich rozpraw o sprawiedliwości i prawie, i serce nie iest wystawione na długą walkę: ale ia na to nie mogę przystać. Nie będę ci mówił o niechęci Króla, którąbyś pewnie na siebie ściągnął, gdyż on przez wzgląd na niesnaski różnych stronnictw, musi wspierać i skarbić sobie katolików; będę tylko mówił o tém, co się ciebie samego dotycze. Panna Fianvillers czyliż będzie szczęśliwszą, ieśli po twoim trupie stąpać będzie do ołtarza z Olencourem? czyliż pozyskasz zakamieniałe serce starego Barona, zabiiaiąc iego krewnego, iego przyszłego zięcia? Lub, czy też chcesz walczyć i z oycem? byłoby to postąpić iak waleczni Fianvillers, którzy tylko szabli swoiéy słuchali, iak mówi ich godło, lecz uczeń Morneya inaczéy powinien postąpić. — Nie, móy kochany Mussardzie, płocho narażałbyś życie, a gdybym ia ci to wybaczył iako skutek namiętności młodego wieku, ponieważ cię kocham iako moiego syna, całe Królestwo inaczéyby sądziło. Moim zdaniem iest, żebyś wsiadł na konia i poiechał do Króla. Otwórz mu swoie serce i proś go o wsparcie. On sam może ci pomódz w tym razie, a serce Henryka ręczy mi za to.

— Towarzyszyć mi będziesz móy przyiacielu? zapytał się Mussard błagaiącym tonem.

— Nie, odpowie Morney, obecność moia nieuchronna tu iest, zwłaszcza po wzięciu Dourlens. Jedź więc sam w imie Boże, Król iest teraz w zamku Monceaux, gdzie się pogodzi z Mayencyuszem. Zastaniesz go zapewne w dobrym humorze, i pewny iestem, że z dobremi wiadomościami powrócisz.

— Wyieżdżam natychmiast, rzekł Mussard.

— Jeszcze słowo, odpowie Morney: Bydź może, iż łatwiéy pozyskasz łaskę Monarchy uwiadamiaiąc go o intrygach starego Fianvillers. Przybycie Marszałka

ligi i Pułkownika Hiszpańskiego, zgadzaią się z wzięciem Dourlens, list iego córki, którą niesprawiedliwie poświęca siostrzeńcowi tegoż Don-Porto-Carrero, wszystko to mogłoby obudzić gniew Henryka i bardzo posłużyć twoiéy sprawie.

— Doświadczasz mię zapewne Pułkowniku, rzekł Mussard z nieiaką urazą. Rozumiałem, że mię znasz dostatecznie, i że nie będziesz uciekał się do takich sposobów. Przyiechałem do zamku Fianvillers dla pozyskania ręki Emmy, nie zaś iako szpieg Królewski. Jak nikczemnie postąpiłbym, gdybym nadużywał tego co przypadkiem odkryłem, a wiadomości, których mi córka udzieliła, obracał na zgubę oyca. W rzeczy saméy, gdybym tym sposobem postępował, nie byłbym godzien stanąć ani przed tobą, ani przed Emmą, ani przed naszym wspaniałym Królem.

Morney zbliżył się do młodzieńca i tkliwie przycisnął go do serca:

— Tak iest, móy synu, niesłusznie cię doświadczałem. Idź więc śmiało, Bóg będzie cię prowadził, godzien iesteś szczęścia, a ieżeli go nie osiągniesz, nie będzie to ani moią winą, ani Henryka. Po tych słowach rozłączyli się.

Rozdział IV.

Mussard po długiéy podróży stanął przed zamkiem Monceaux.— Kilkunastu żołnierzy bacznie strzegło murów, albowiem ciągle ponawiano zamachy na życie Moarchy; lecz nie było widać owéy czeredy hayduków i dworzan, która wówczas zawalała przysionki szlachty.

Otworzono iednę z bram zamkowych i poważna osoba wyszła powoli, poprzedzona od kilku giermków bogato przybranych. Po długiéy brodzie białéy, po wysokiém łysém czole, po spoyrzeniach zarazem szlachetnych i miłych, zwłaszcza po uszanowaniu, iakie dla niego okazywały straże Królewskie, młody officer poznał pierwszego Ministra Królewskiego, Sullego de Rosny.

— Jakież wiadomości przynosisz nam z Pikardyi, rzekł Rosny poznaiąc mundur Pułku Morneia. O poddaniu się Dourlens doniósł iuż nam officer z woyska Bouillona.

— Król może ieszcze nie wie, żeśmy Ham zdobyli szturmem, odpowiedział Mussard?

— O tém nie wie, i mocno go to ucieszy. Póydź, chcesz zapewne mówić z Królem.

— Tak iest, odpowie Mussard, chcę go błagać o łaskę w rzeczy wielkiéy dla mnie wagi i śmiem prosić Waszéy Wielmożności, abyś mnie wprowadzić raczył do N. Pana.

— Król powróciwszy z polowania, udał się do ogrodów, czeka tam na Xięcia Mayencyusza; lecz da ci posłuchanie zaraz po tém spotkaniu; wzięcie Hamu zapewne uczyni go chętnym do wysłuchania twoiéy prośby.

Przeszli pomiędzy rzędami Szwaycarów przez salony prowadzące do ogrodów, i wkrótce w poboczném alei uyrzeli Monarchę, który podług swego zwyczaiu przechadzał się wielkim krokiem.— Ubrany był w stary kaftan z szaraczkowego sukna z galonami z czerwonéy wełny, ubiór ten znano dobrze w iego woysku, a na wierzchu miał szpencer z skóry bawoléy, opatrzony na ramionach pasami ze stali. Płaszcz z grubego ciemnego sukna wisiał mu na ramionach. Ciżmy bawole z długiemi ostrogami i kapelusz kastorowy szary, z wysokiém

piórem, niegdyś białém, dopełniały iego ubioru.

Rosny zbliżył się do niego i przez czas nieiaki przechadzał się z nim razem. Rozmawiali żywo o przedmiotach, które ich mocno zaymowały. — Mussard zbliżył się do kilku Panów czekaiących w milczeniu, z wlepionemi oczyma w Monarchę. Siła i czerstwość Henryka, zaprzeczały potwarczym wieściom, głoszącym, że równie rozpusta iak trudy woyny, sprowadziły nań przedwczesną starość.

Nagle wielka wrzawa powstała przy wniyściu do ogrodu. Xiąże Mayencyusz! zawołał ieden z Panów, a wszyscy ciekawe oko zwrócili na tę nową osobę. Sam nawet Mussard, nie mógł powściągnąć swoiéy ciekawości, iakim sposobem Król przyymie człowieka, który go zaledwie korony i życia nie pozbawił.

Xiąże Mayencyusz zbliżał się powoli przez głównę aleię, ponieważ chód iego był wolny z przyczyny niezmiernéy otyłości, która przy nadzwyczaynym wzroście czyniła go podobnym do iednego z kolosalnych posągów Domicyana. Król zbliżył się zaraz ku niemu i powitał go iak nayuprzeyniéy. Xiąże wzruszony zgiął przed nim iedno kolano.

— Pozwól Nayiaśnieyszy Panie, abym ci złożył podziękowanie za wspaniałomyślne warunki, pod iakiemi raczyłeś mi przebaczyć; pozwól, abym ci złożył podziękowanie za oswobodzenie nas od dumy hiszpańskiéy i chytrości włoskiéy.

Z właściwą sobie uprzeymością podniósł go Henryk i uściskał serdecznie: Witam cię, móy przyiacielu, rzekł do niego. Ja tak nie myślę iak moi przodkowie którzy przez całe swoie życie nie zapominali dawnych zatargów. Nie masz odróżnień w moim Królestwie, iestem Królem iednych, równie iak drugich, i wszystkich uważam za moich poddanych; lecz umiem wybrać zdolnych do piastowania dostoieństw, i co się ciebie dotycze nie będziesz przepomniany. Lecz przestańmy już o tém, dodał; rozgość się tu iak we własnym domu. Chodź, pokażę ci upiększenia poczynione w zwierzyńcu i w zamku; spodobaią ci się, pewny iestem.

Na te słowa wziął poufale za rękę Xięcia i prowadził go po wszystkich częściach ogrodu, pokazuiąc mu wszelkie prace, które tam uskuteczniono. Rosny towarzyszył tym dwom dostoynym osobom. Mussard i dworzanie postępowali za nimi z daleka.

Słońce rzucało prawie prostopadłe promienie na ziemię i otyłemu Xięciu trudno było zdążyć za lekko idącym Monarchą, ktory nawykły do ciągłéy czynności, nie znał co to iest zbytnie utrudzenie. Nakoniec rzucił okiem na xięcia ocieraiącego pot z czoła strumieniami płynący, który nie mógł iśdź dłużéy za nim, a nie śmiał iednak użalać się na utrudzenie. W tém Król wstrzymał się z nagła;— Powiedz szczerze przyiacielu, rzekł do xięcia z tonem politowania, czyli nie idę za prędko?

W saméy rzeczy, Nayiaśnieyszy Panie odpowiedział ocieraiąc twarz i oddychaiąc, zabiłbyś mnie był nie chcący, idąc ieszcze dłużéy tym krokiem.

)(

Kochany przyiacielu! zawołał Król podaiąc mu rękę. Oto masz moie słowo, że to iest iedyna moia zemsta nad tobą!

Uderzony tą otwartością xiąże, rzucił się znowu do nóg Króla. — O! iakże wielkim iesteś człowiekiem, kiedy równie umiesz zwyciężać iak przebaczać! zawołał w uniesieniu. — Nayiaśnieyszy Panie! będę naywiernieyszym ze sług twoich. Ostatnię kroplę krwi moiéy ci poświęcę, gdyby mi nawet potrzeba było walczyć przeciw własnym dzieciom.

Wierzę temu, zacny przyiacielu, wierzę temu odpowiedział Król. Lecz ażebyś mógł służyć mi i kochać mnie dłużéy, musisz odpocząć w zamku. Poślę ci parę butelek wina Arboyskiego, bo wiem że ie lubisz. Rosny przyymie cię w moim domu; i zaprowadzi do pokoiu. Jest to ieden z dawnych sług moich, który się mocno cieszy z tego, że chcesz bydź przy moim boku.

Xiąże spoglądał ze wzruszeniem.— Dziś iuż zupełnie mnie pokonałeś Nayiaśnieyszy Panie! zawołał zalawszy oczy łzami, i oddalił się z panem Rosny.

Henryk z radością spoglądał na oddalaiących się. — Łagodność wydaie czasem dobre owoce, mówił z cicha sam do siebie. Potém skinął na Mussarda, ażeby się zbliżył.

Wszak to ty kapitanie, przyniosłeś nam wiadomość o wzięciu Hamu? rzekł tonem pełnym dobroci. Rosny mówił, że masz ieszcze coś powiedzieć. Mów śmiało; lubię usłużyć moim przyiaciołom.

Móy Królu... rzekł Mussard zmięszany i ucieszony zarazem tak szczerą dobrocią.

Chcesz mnie pewnie zaprosić na twóy ślub z małą Fianvillers? zapytał się Henryk z uśmiechem. Będę na nim, lecz pod warunkiem abyś tak iak waleczny Dugueselin zdobył miasto nieprzyiacielskie w nocy twoiego wesela.

Niestety! iéy oyciec odmówił mi iéy ręki, zawołał z bolesném westchnieniem Mussard; i ieżeli Wasza Królewska Mość nie udzieli mi swoiéy potężnéy opieki, zginęło moie szczęście!

— Temu ia nie poradzę, odpowiedział smutnie Henryk. Moia władza nie rozciąga się do prywatnych spraw moich lenników, i nie mogę zmusić nikogo z moich poddanych aby przyiął zięcia z méy ręki.

—Pan Fianvillers nie tai się z tém wcale, odpowiedział Mussard spokoynieyszym głosem, że nienawidzi we mnie hugonotę i nieprzyiaciela Ligi. Ta okoliczność czyliżby nie mogła posłużyć Waszéy Królewskiéy Mości do użycia swoiéy powagi korzystnie na moię stronę?

— Nie lubię iéy używać w podobnych razach, odpowiedział Król. Takich nadużyć niczémby usprawiedliwić nie można chyba, gdyby chodziło o dobro kraiu. Dla czegóż nie chciałbyś postępować na drodze zbawienia za twoim Królem, za którym tak chlubnie postępowałeś na drodze honoru i zwycięztwa? Oto iest odwieczna moia przyczyna zatargów z Ro-

snym i Morneiem, których usługi byłyby mi dwakroć użytecznieysze, gdyby chcieli przeyśdź na łono świętego kościoła.

— A iednak hugonoci otworzyli drogę do tronu Waszéy Królewskiéy Mości kosztem krwi własnéy! zawołał Mussard, którego słowa królewskie przywodziły do rozpaczy. Lecz cel osiągnięty, więc nasze zasługi idą w niepamięć; a związkowy, którego nasz oręż pokonał, zgiąwszy kolano przed Królem, może się większych względów spodziewać iak towarzysze broni samego Króla Nawarry, którzyby nie zmienili swoiéy wiary, choćby za to nawrócenie, królestwo otrzymać mieli!

Tam do licha, oto prawdziwy hugonota! rzekł Henryk śmieiąc się z wyrazem dobroci na twarzy. Na Boga! powiedział mi verba veritatis. Lecz panie kapitanie gdybym staiąc się katolikiem, stał się był tak złym iak mówisz, nie śmiałbyś mówić do mnie w te słowa.

— Mussard poznał natenczas, że boleść uniosła go za daleko, żalem przeięty padł do nóg króla.

— Daruy mi Nayiaśnieyszy Panie! zawołał, nieszczęście czyni mnie niesprawiedliwym!

— Podnieś się, rzekł mu po przyiacielsku Henryk; twoia młodość cię wymawia. Lubię te namiętności wrzące w żołnierzu Francuzkim; źleby walczył gdyby był nieco zimnieyszym.... Z resztą wierzay mi, że mocno ubolewam nad tém, iż nic dla ciebie uczynić nie mogę.

— Jeżeli nie dla mnie, odpowiedział Mussard, któremu dobroć królewska przywróciła odwagę, to dla téy nieszczęśliwéy dziewicy, którą chce oyciec przymusić do związku obmierzłego dla niéy! Jakież większe nieszczęście mogłoby ią spotkać?

— Tą razą słusznie mówisz kapitanie, rzekł Król tonem goryczy. Tak iest, dodał z mocnym przyciskiem, związek przymuszony z nienawidzoną osobą, iest naywiększém nieszczęściem! twóy król zna to z doświadczenia. Chcę ocalić tę młodą dziewicę. Tu kończą się podług mnie granice władzy rodzicielskiéy, a monarcha ma prawo wyrokować. Poszukay mi Rosnego; on sam iest dobrym oycem, on napisze list do Pana Fianvillers, a ia podpiszę,

— Jleż winien iestem Waszéy Królewskiéy Mości! zawołał młodzieniec całuiąc królewską rękę.

— Dobrze, dobrze, móy półgłówku, rzekł Henryk ze zwykłą sobie dobrocią. Jdź teraz swoią drogą, a odday nam przecię większą sprawiedliwość, nam biednym katolikom.

Młody hugonota opuścił Króla ożywiony nową nadzieią.

Rozdział V.

Noc okryła iuż okolice miasta Amiens. W pawilonie ustronnym zamku Fianvillers; młody Mussard klęcząc z płaczem u nóg Emmy, usiłował ią pocieszać, oświadczaiąc, że ma ieszcze i nadzieię.

— Już darmo! zawołała zanosząc się od płaczu. List królewski ieszcze bardziéy rozjątrzył oyca; przysiągł na honor swoiego domu, że Olencourt otrzyma rękę moię na złość wszystkim Królom ziemi, i gotów dotrzymać swoiéy przysięgi, chociażby to życiem iego córka przypłaciła.

— Nie, Emmo! zawołał Mussard pom-

nąc na słowo Królewskie. Władza rodzicielska ma też swoie granice, po za któremi zmienia się w niesprawiedliwość i okrucieństwo. W tenczas sami tylko sobie pozostawieni iesteśmy; bylebyśmy się tylko kochali, byleśmy tylko wspólnie postanowili raczéy umrzeć, niźli złamać wiarę, nie zginęła nadzieia.

— Co do mnie pewien iestem moiego serca, na twoie mogłeś się spuścić?

—Ach! Waleryanie, rzekła z westchnieniem i skryła piękną twarz zroszoną łzami na łonie swoiego przyiaciela.

—W tém kilka głosów dało się słyszeć, i obudziło uwagę Mussarda. Zbliżył się do okna które wychodziło na ulicę i zawołał: Boże! twóy oyciec! w towarzystwie kilku osób...

—Zginęliśmy, ieźli się tu zostaniesz, rzekła młoda panienka rzewnie narzekaiąc, a ten pawilon ma tylko te iedne drzwi!

—Mussard pobiegł do okna, wychodziło ono na głęboki rów otaczaiący zamek.

—Twóy honór iest w niebezpieczeństwie Emmo! rzekł i chciał się spuścić.

—Zmiłuy się w imię Zbawiciela! wstrzymuiąc go zawołała Emma, przepaść bezdenna iest w tém mieyscu, zginiesz na zawsze! Nie wystawiay na zgubę twoiego życia, może..... noc iuż iest ciemna. Zostań się, ia pobiegnę naprzeciw moiego oyca.

—Emmo, co ty robisz? zawołał Mussard, Lecz ona wyszła nie słuchaiąc go wcale. Mussard z rozpaczy wychylił się znowu za okno; a słuchaiąc stąpań Barona uchwycił się mocno żelaznych ozdób balkonu i tak wisiał po nad przepaścią.

Stary Fianvillers wszedł do pokoiu. Towarzyszył mu Baron Olencourt i mały mężczyzna, którego szerokie spodnie, długie rękawy od koszuli z grubego płótna i niezmierny kapelusz słomiany, wskazywały wieśniaka z Pikardyi. Mężczyzna wysokiey postawy, ubrany iak kawalerzysta wszedł ostatni i zamknął zaraz drzwi na zasuwę. Emmy nie było z nimi.

—Baronie! teraz iesteśmy bez wątpienia oddaleni od wszystkich niepotrzebnych świadków, rzekł chłop oglądaiąc się z uwagą na około siebie.

Te wyrazy obudziły uwagę Mussarda, poznał w rozmawiaiącym hiszpańskiego pułkownika Porto-Carrero.

—Bądź spokoynym, Panie gubernatorze odpowiedział Fianvillers. Pokoie te są mieyscem nayskrytszém i naybezpiecznieyszém w całym moim zamku.

—Przystąpmy więc od razu do rzeczy, która nas tu sprowadza, rzekł chłop czyli pułkownik.

—Byłem w Amiens. Don Hernantello gubernator z Dourlens, udał się tam przebrany za kapucyna. Dzięki wieściom, któreśmy rozpaściłi, obywatele niczego się nie obawiaią. Bramy słabo strzeżone są i powierzone mieszkańcom miasta.

— Nasze przedsięwzięcie musi się udać.

— Więc wsiaday czémprędzey na koń móy synowcze. Oddział woyska stoiący obozem pod Dourlens wyruszy zaraz w pochód i póydzie nocą przez bory aż do Justis, gdzie będzie oczekiwał moich rozkazów.

—Ty, panie kapitanie, mówił daléy obracaiąc się do kawalerzysty, poprowadzisz 500 żołnierzy ku bramie Noyońskiéy, gdzie się połączę z nimi. Sam przemówię do 40 ochotników. Jutro więc raro o osméy godzinie sturm przypuścimy. Rozumiem

że was nie potrzeba zachęcać. Wiecie dobrze ile zależy naszemu królowi i panu na opanowaniu Amiens; wiecie także iak on za takie czyny wynagradza. Umiecie swoie role i wypełnicie powinność. Hasło połączenia się iest: Bóg i Kastylia.

Tak iest, panie Fianvillers, rzekł wesoło Porto-Carrero; ten krok, oby mu tylko Bóg sprzyiać raczył! nada inną postać naszym interessom. Utrata tego ważnego miasta, osłabić może tron który iuż zwycięztwa pod Arques, Jvry i Fontaine-Francaise, umocniły.

W imię krzyża świętego! rzekł Fianvillers, wszystko sprzyia temu Bearneńczykowi. Pokóy z Macencyuszem i maiące przyyśdź rozgrzeszenie od Oyca Sgo, oddanie Marsylii, wzięcie La-Fere; co za zgubne wypadki! cała Francya uzna tego Hugonotę!

— Nie lękay się zawołał Porto-Carrero. — Niech tylko Amiens do nas należy? Lecz ty nie odstępuieszli naszych warunków?

— Jeżeli sklepienie nieba nie zawali się i nie zgniecie nas, odpowiedział Fianvillers, oświadczam ci że moię córkę twóy synowiec zaślubi.

— Nie wiem, rzekł Porto-Carrero namyślaiąc się, sądzę, że twoia córka będzie miała wielki wstręt do moiego Olencoura.

— Załatwiemy to, odpowiedział Fianvillers Emma iest dobra dziewczyna, i wie doskonale, żeby źle wyszła gdyby (czego Boże uchoway) sprzeciwiała się méy woli. Gdy będzie miała do wyboru pomiędzy moiém przekleństwem a ręką Barona Olencourt, czyliżby się [illegible]!

— Ja iestém przeciwnego zdania co do tego małżeństwa, rzekł poważnie Porto Carrero. Dumny Hiszpan nie chce wymagać przemocą, zezwolenia, które powinno bydź dobrowolne, lecz młodzieniec kocha się szalenie.

— Boię się aby nie postradał zmysłów, gdyby miał wyrzec się tych związków, a ponieważ mam zamiar przysposobić go za syna, powinienem zapewnić szczęście ostatniego potomka moiéy rodziny.

Drzwi się otworzyły zwolna, wieśniak z Pikardyi, cery śniadéy i postawy nieustraszonéy, zbliżył się do pułkownika.

— Już się chłopstwo zgromadziło, Panie, rzekł uśmiechaiąc się; mężczyzni i kobiety wszyscy są w pogotowiu do drogi, i tylko czekaią na wasze rozkazy.

— Póydź Fianvillers, zawołał pułkownik z wruszeniem. Ten krok albo mię poprowadzi do grobu, lub zapewni mi stopień granda, i order runa złotego. Bóg i Kastylia! Wyszli, a Mussard od kraty przy któréy się zawiesił; szybko wskoczył do pokoiu, zkąd pobiegł tam gdzie go czekał iego koń angielski. Skoczył nań żywo i puścił się w cwał brzegiem lasu, który się zaczynał za zamkiem Fianvillers i ciągnął się aż pod mury Amiens.

Rozdział VI.

Rano następnego dnia, gdy iutrzenka zaczęła się ukazywać, strażnicy rogatki Flandryi w Amiens, którzy byli biednemi rzemieślnikami lub wyrobnikami; rozłożyli się na ławkach kamiennych około warty. Oparli swoie zardzewiałe dzidy i karabiny wzdłuż muru, a paląc swobodnie lulki przy wschodzącém słońcu, używali spokoynie uczucia swego bezpieczeństwa. Wkrótce usłyszano sztukanie do zewnętrznéy bramy, a żołnierz stoiący na warcie otworzywszy furtkę uyrzał gromadę wieśniaków i wieśniaczek

z Pikardyi, maiących na ramionach kosze i worki, a w nich ziarno, kury, wino i różne płody wieyskie.

— Z kąd przychodzicie panowie bracia? zapytał kapral z mieyskiey gwardyi, był to biedny krawiec z wychudłą twarzą, przybieraiący smieszną powagę.

— Z Sawiere i z Choisi móy komendancie, odpowiedział ieden z wieśniaków zdeymuiąc z uszanowaniem swóy wielki słomiany kapelusz. Przynosimy dla mieszkańców Amiens różną żywność.

— Dobrze robicie, rzekł kapral napełniaiąc lulkę. Lecz, zapytał się z miną badaiącą, czyście się czego nie dowiedzieli o Hiszpanach? Uwiadamiaią hrabiego Saint-Paul o ich różnych obrotach.

— Załoga z Dourlens wyruszyła wczoray odpowie z prostotą wieśniak. Lecz niech ich błogosławi nayświętsza Panna z Kwentynu, że raz opuszczą naszę biedną Pikardyą. To iest rzecz pewna. Cała załoga zbuntowała się, i trzeba było puścić tych łotrów, aby im sprawiedliwość wymierzyć.

— To dobrze zrobiono rzekł krawiec, i zupełnie zaspokoiony tą wiadomością, zaczął ogień krzesać. Ruszay w imie Boskie móy człowieku niech ci Bóg szczęści.

Podczas téy rozmowy cała gromada wieśniaków składaiąca się z 40 ludzi, zatrzymała się pod bramą. Niektórzy porozkładali swoie worki na bruku i sami się pokładli dla odpocznienia.

— Ci biedni chłopi! rzekł kapral głosem litościwym. Całą noc szli, żeby stanąć ze świtem na targu, dla zarobienia kilku groszy, a teraz tak się zmęczyli, że ledwie stać mogą.

W téy chwili rozległ się odgłos dzwonów wzywaiący mieszkańców Amiens na kazanie, i w tymże samém czasie na nowo zasztukano do bramy.

— Każ otworzyć całą bramę i podnieść rogatkę.

— Zacny Panie officerze wołano pokornym głosem: Jedziemy z wozem naładowanym iabłkami i orzechami.

— Otwórz! zawołał kapral, właściciel wozu poczęstuie nas swoim ładunkiem.

— Bramy zaskrzypnęły na swoich zawiasach i rogatkę powoli wzniesiono. Długi wóz zaprzężony we dwa konie a który czterech wieśniaków prowadziło, potoczył się i stanął pod samą rogatką. Dalibóg rzecze wieśniak lepiey ubrany od drugich, podnosząc worek, nie poradzę tym przeklętym orzechom.

Ah! to Pan Piotr, zawołali wieśniacy, dopomóżcie mu, i pobiegli wszyscy do wozu. — Tym czasem worek otworzył się i orzechy rozsypały się po bruku.

No! no! zawołał kapral trzymaiąc się za boki od śmiechu, co upadnie w rów to będzie dla żołnierza.

Przykląkł natychmiast na kolana i chciwie zbierać zaczął orzechy, które ze wszech stron toczyły się koło niego. Jego żołnierze poszli za tym przykładem lecz w teyże chwili mniemany wieśniak skoczył z wozu, wyiął z za sukni krótką szpadę i odciął konie od woza. Bog i Kastylia! zawołał potém topiąc oręż w piersi biednego kaprala.

Powtórzyli ten okrzyk wieśniacy i wieśniaczki, bo to byli przebrani żołnierze i mocno uderzyli na milicyą.

Spuścić rogatkę! na imie boskie zawołał ieden ze strażników; i natychmiast spadła, ale oparła się na wozie tak, iż człowiek mógł przesunąć się pod żelaznemi iéy kratami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)